

Od autora: Utwór brał udział w II edycji konkursu "Malowanie słowem".

Obraz Mai Borowicz „Samotność”.

- Uwaga! Proszę odsunąć się od krawędzi!
- Czego się drzesz babo?! – zapytał jeszcze głośniejszym ochrypłym głosem.
- Uwaga! Proszę odsunąć się od krawędzi! – powtórzyła beznamiętnie.

Michalina poczuła jak coś wciąga ją w głąb, z dala od brzegu.

- Odsuń się chłopcze, jak cię pani ładnie prosi – powiedział znajomy ochrypły głos.

Nawet na niego nie spojrzała. Nie chciała wyprowadzać go z błędu. Od dawna ją mylili. Wszystko przez łysą głowę. Jakież to banalne. Kiedyś obcinała włosy na krótko, by oddać ściętą część fundacji, która opiekuje się chorymi na raka kobietami. Dziś, prawie łysa z powodu tejże właśnie choroby. Nie chciała niczych włosów. Nie dlatego, że się brzydziła albo uważała za lepszą. Również nie dlatego, że lubiła nie mieć włosów. Po prostu nie chciała by innym kobietom w potrzebie ich zabrakło. Myślała, była wręcz przekonana, że jeśli weźmie perukę to gdzieś na świecie jakaś kobieta będzie chodzić bez włosów. Los innych obchodził ją bardziej niż jej własny. Czasem, w autobusie albo kolejce w sklepie, ludzie pytali. Mówiła, że wszystko w porządku, nawet wtedy kiedy miała słabsze dni i ledwo stała na nogach. Jej cierpienie nie miało dla niej znaczenia. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu, wszyscy, nawet obcy, opowiadali jej o swoich bolączkach. Sama z siebie nigdy nie pytała, nie chciała nikogo urazić, ale kiedy ktoś mówił, bo czuł taką potrzebę, zawsze chętnie słuchała. Nawet jak stała na krawędzi.

Proszę nie rzucać jedzenia i nie podchodzić do krat.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Chodził bez celu z kąta w kąt. Zaglądał do lodówki. Czasem siadał na brzegu wanny i przeczesywał brodę fantom. Potem rozdziawiał dłoń przed twarzą i patrzył między palce na wyrwane linie czasu. Artur był kompletnie zwyczajnym gościem. Przeciętnikiem jakichś miliardy. Od innych odróżniało go tylko to, że o tym wiedział. Nie wiedzieć czemu wszyscy powtarzali mu jak mantrę, że stać go na więcej, że gdyby tylko chciał to świat byłby jego. Któregoś dnia w to uwierzył, ale czym bardziej się starał nie być zwyczajny, tym bardziej ziemia przytulała go do siebie. Po entej próbie dał za wygraną. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, ale nie szukał. Bał się, że znajdzie.

Znali się od jakiegoś czasu. Ani długo, ani krótko. Na początku rozmawiali prawie codziennie i często się widywali. Było im dobrze w swoim towarzystwie, tak zwyczajnie dobrze.

Któregoś dnia, kiedy zdała sobie sprawę, że bardzo lubi Artura, zaczęła go unikać. Przy każdej możliwej sposobności robiła wszystko by dać jej spokój, ale nie powiedziała nigdy wprost, żeby się odczepił. Nie chciała sprawić Arturowi przykrości, ale uważała, że będzie przez nią cierpiał, bo nie zostało jej dużo czasu. Mówił, że to nie szkodzi, że przejdą przez to razem albo poprowadzi ją na krawędź, żeby chociaż ta droga była trochę lżejsza. Nie chciała słuchać. To nie miało według niej sensu. Poświęcała się dla innych cały czas i nie mogła uwierzyć, że ktoś mógłby poświęcić się dla niej. Wiedziała, że na końcu będzie ból, dlatego unikała chwilowego szczęścia. W efekcie czego udręka trwała cały czas. Artur nie uważał, że to poświęcenie. Był egoistą jak każdy zwykły człowiek. Czuł się przy niej dobrze, nadzwyczaj dobrze i chciał za wszelką cenę w tym trwać. Kiedyś udało mu się wyciągnąć Michalinę na wschód słońca, powiedział jej wtedy, że mógłby się z nią zestarzeć. Uśmiechnęła się jakby czekała na te słowa całe życie. Po tym poranku przestała się odzywać i odpowiadać na wiadomości.

Zakazy, nakazy i ograniczenia. Wszystko w tonie próśb i życzeń. To po co te kraty, po co te krawędzie. Normy. Każdy wschód słońca na zdjęciach wygląda tak samo. Oczywiście fotografie są różne, ale

wschód słońca A można pokazać na fotografii B i na odwrot. To klasyczne oszustwo, o którym wie każdy, ale nikt o nim nie mówi. W rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej. Każdy wschód słońca jest inny. Nawet jeśli stoimy dokładnie w tym samym miejscu. Wszystko dopiero może się wydarzyć. Zachody? Tych jest tylko kilka i ciągle się powtarzają. Każdy ma swoje własne i zazwyczaj szkoda na nie zachodu. Na końcu można się jedynie cieszyć albo smucić, no dobra, zostaje jeszcze ewentualny twist na wkurzenie.

Kiedy wydaje się nam, że życie się z nas śmieje i z nas zakpiło to, dokładnie, tylko nam się wydaje, bo zaraz po tym jak tak pomyślimy dzieje się coś co naprawdę sprawia, że możemy tak myśleć.

- Kurwa! – krzyknął Artur.

Niestety, to nie film, a przekleństwo nie okazało się magicznym słowem, które otwiera tajne przejście. Ostatni autobus odjechał kilka minut temu. Czekало go osiem kilometrów marszu. Niewiele, chociaż przy mrozie i nieodśnieżonych chodnikach robiło się ciut mniej zachęcająco. Kiedy patrzył w niebo złorzeczając pod nosem, co miało mu dodać sił przed wędrówką, usłyszał.

- Hej, podrzucić cię?

Wracала właśnie z badań. Wyszły nadspodziewanie dobrze. Remisja jakaś czy coś. Oślupiał, ale jak zobaczył, że otworzyła mu drzwi, to odruchowo wskoczył na miejsce dla pasażera. Jechali w milczeniu. Po dotarciu na miejsce wysiadła razem z nim.

- Dobra, no to cześć – rzuciła i chciała się rzucić do ucieczki, lecz zamarła, czekając na to co zrobi Artur. Miała nadzieję, że powie pa i wejdzie do bloku. On też zastygł wpatrując się w jej twarz z wiarą, że coś z niej wyczyta.

- Wejdziesz? – w końcu wydukał łamiącym się głosem i dotknął palcami jej dłoni.

- Przecież wiesz, że to nie ma sensu – odpowiedziała i spuściła wzrok.

Przyłożył palec do podbródka Michaliny i podniósł jej głowę, by spojrzała mu w oczy.

- Chodź – wyszeptał.

Nie usłyszała go, chociaż wiedziała co powiedział. Od chwili gdy dotknął jej dłoni była poza ciałem, poza światem. Niczego tak bardzo nie pragnęła jak wejść i zostać na zawsze.

Siódme piętro. Szli po schodach, bo on bał się wind. Powoli, krok za krokiem, w milczeniu. Byli zdenerwowani i jednocześnie tak bardzo spokojni.

Gorąca woda powoli zapełniała kubki. Cząsteczki pary wodnej przenikały niewidzialne atomy powietrza. W naczyniach zachodziło piękno dyfuzji.

Leżeli na łóżku obok siebie. Patrzyli w sufit i rozmawiali o wszystkim i o niczym. Słowa wychodziły i ulatywały bez większego znaczenia, były tylko dodatkiem. Ważne było to co działo się poza światem rzeczywistym. Ich energie się przenikały. W otchłani zachodziło piękno dyfuzji. Cieszyli się swoją obecnością. Było im dobrze. Tak zwyczajnie dobrze.

-Nie mogę, tak będzie lepiej – wyrwała sama siebie z zamyślenia. Wsiadła do samochodu i odjechała. Miesiąc później umarła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gramofon, dodano 01.01.2023 11:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.